

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (964)

11 LUTEGO 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Ciało i duch w zespolonej jedności – oto człowiek • Z życia Kościoła • Na kanwie teraźniejszości kilka refleksji... • Lwy z herbu Gdańska • Z dawnych lat

1979



Międzynarodowy
ROK DZIECKA

Złote myśli Pisma św.

Ciało i duch w zespolonej jedności — oto człowiek

„Wszak wiemy, że całe stworzenie cierpi straszne udęki aż do tej pory. Zresztą nie tylko ono, ale i my, którzy posiadamy Ducha dającego gwarancję przyszłej chwały, cierpimy, wyczekując pełnego synostwa — odkupienia naszego ciała” (Rdz 8,23).

„Ofiary krwawej czy bezkrwawej nie chciałeś, lecz utworzyłeś mi ciało. Zatem rzekłem: Oto przyszedłem (...) żeby spełnić, o Boże, wolę Twoją” (Hbr 10, 5,7).

„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie. Duch wprowadzie jest ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41).

Codzienna, osobista obserwacja mówi nam, że posiadamy ciało. Dotykamy przedmiotów, słyszymy muzykę i mowę innych ludzi, oglądamy piękne — i brzydkie — obrazy, spożywamy pokarmy i odczuwamy ich smak, czujemy przyjemne i odrażające zapachy, odczuwamy ból fizyczny lub miłe ciepło przy piecu po powrocie do domu w zimowy, mroźny czas.

Codzienna, osobista obserwacja mówi nam także, że posiadamy ducha. Myślimy, tworzymy abstrakcyjne, niematerialne pojęcia, jak: dobro, piękno, prawda, sprawiedliwość itp. Formułujemy w naszym umyśle sądy o innych, jak np. „ten człowiek jest zły”, „tamten człowiek — to chodząca dobroć”. Te sądy nie są tworem materialnymi, ale duchowymi. Stawiamy sobie zadania do wykonania, obmyślamy środki do ich realizacji, następnie zadania te wykonujemy. Odczuwamy lęk, radość, smutek, rozpacz, obrzydzenie i wstręt, odczuwamy miłość do najbliższych nam osób. Słowem, spełniamy akty duchowe, akty psychiczne. Jesteśmy istotami, które posiadają rozum, wolność działania, możliwość odczuwania. Całe to bogate życie psychiczne nazywamy duchową stroną człowieka, albo po prostu duszą. Ciało i duch tworzą psychofizyczną jedność człowieka.

O ciele i duszy, jako dwóch wzajemnie przenikających się składnikach człowieka, znajdujemy wiele wypowiedzi w Piśmie św. Nowego Testamentu. Chrystus Pan np. mówił o wartości ducha do Nikodema: — „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Kto nie narodzi się z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co rodzi się z ciała, jest ciałem, a co z Ducha, jest duchem” (Mt 3, 5—6). Te słowa Chrystusa teologowie stawiają jako argument na potwierdzenie konieczności chrztu św., w którym obmycie wodą ma oznaczać duchowe odrodzenie, ale są one także dowodem na to, że Chrystus Pan odróżniał dwa składniki w człowieku — ciało i ducha. Do apostołów pogrążonych we śnie podczas modlitwy w Ogrójcu powiedział Jezus: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie. Duch wprowadzie jest ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41).

Najwięcej na ten temat pisał apostoł Paweł. W Liście do Hebrajczyków wkłada w usta samego Chrystusa słowa o odkupieniu ludzi dzięki temu, że Chrystus cierpiał jako człowiek: „Utworzyłeś mi ciało... Oto przyszedłem, żeby spełnić, o Boże, wolę Twoją” (Hbr 10, 5,7). Wyraźnie w tych słowach podkreślona jest ważność ciała w człowieku, nieomal na równi z ważnością ducha. Chrystus był w pełni człowiekiem, Słowem Wcielonym, a nie samym duchem, który przyjął ciało jako więzienie ducha.

Dualizm chrześcijański, silnie rozgraniczający w człowieku ducha od ciała, zaczął się zaznaczać mniej więcej w III wieku po Chrystusie i to pod wpływem filozofii greckiej, zwłaszcza filozofii Platona. To Platon twierdził, że dusze ludzkie istniały kiedyś, odrębnie od ciała, w innym świecie i były szczęśliwe. Później dopiero, za jakieś bliżej nieznanne przewinienia, zostały skazane przez Boga na połączenie z ciałem. Od tego momentu dusze mieszkają w ciele i kierują ciałem jak woźnica wozem. Dusze nie czują się szczęśliwe w ciele, tęsknią za wyzwoleniem z jego więzów, a wyzwolenie to przynosi śmierć. Ciało rozpada się po śmierci i ginie, duch wraca do swojej uroczej krainy, którą opuścił.

Ten ostry dualizm Platona starał się złagodzić i przystosować do potrzeb chrześcijańskich św. Augustyn, wielki doktor Kościoła, żyjący na przełomie IV i V wieku po Chrystusie. Nie zgodził się on z poglądem Platona o istnieniu dusz przed ich włączeniem w ciała. Nie miał wprowadzić wyrobionego poglądu, czy Pan Bóg stwarza duszę w chwili poczęcia ciała człowieka, czy też duszę przekazują dzieciom rodzice, jednakże podkreślał mocno duchowość duszy i jej odrębność od materialnego ciała. Dusza nie może być cielesna — twierdził



— bo postrzega rzeczy, które nie są cielesne. Mimo podkreślenia duchowości duszy, św. Augustyn zwrócił uwagę na to, że Bóg nie stworzył samej duszy przy stworzeniu Adama, lecz stworzył człowieka, o czym świadczy Pismo św.: „Uczynmy człowieka...” (Rdz 1, 26): Stąd człowiek, według św. Augustyna, to istota rozumna, składająca się z duszy i ciała. Dusza, choć jest zamknięta w sobie substancją, to jednak wiąże się z ciałem w nową substancję, czyniąc żywe ciało. Dusza jest życiodajną siłą człowieka. Ona udziela życia ciału, organizuje ciało, powinna także opanować ciało i poddać się wraz z ciałem Bogu.

Jeszcze mocniej związał duszę z ciałem drugi wybitny filozof i teolog XIII wieku, św. Tomasz z Akwinu. Podkreślał on, że połączenie duszy z ciałem musi być tak doskonałe, aby wszystkie nasze czyny czysto ludzkie nie były czynami duszy, ale czynami człowieka. Słowo „człowiek” nie może być wypowiedziane ani o ciele, ani o duszy, ale o całości. Ciało i dusza osobno wzięte nie są doskonałe i dopiero zjednoczone stają się istotą doskonałą. Dusza oddzielona od ciała nie może się rozwijać, potrzebuje ciała, aby wykonać swoje własne czynności. Bez ciała dusza jest niepełna. Tomasz z Akwinu uważał duszę za stojącą na granicy substancji cielesnych i duchowych.

Mimo tych wyraźnych prób łączenia w ścisłą jedność duszy i ciała, które razem tworzą człowieka, w chrześcijaństwie przez długi okres, można powiedzieć aż do naszych dni, przetrwała w teologii i życiu praktyczno-liturgicznym stara platońska teoria o życiu duszy odłączonej od ciała. Stąd przy modlitwie za zmarłych nadal powtarza się „módlmy się za dusze N. N.” — zamiast „módlmy się za N. N.”. Przecież sama dusza nie jest człowiekiem, ani same ciało nie jest człowiekiem. Może najmocniej zakorzeniła się platońska teoria o życiu duszy odrębnie od ciała w różnych zakonach. Zwracano tam nieustanną uwagę na konieczność aktów duchowych, czysto duchowej modlitwy, na wyniszczenie, nieomal unicestwienie ciała. Ciało było uważane za źródło wszelkich podłości i namietności, z niego rodził się grzech. Ludzie w swym pragnieniu osiągnięcia najwyższej doskonałości duszy zapominali o ciele, o jego pięknie i wartości. Zupełnie inaczej postępował sam Chrystus Pan. Leczył nie tylko chorych na duszy, ale i na ciele. Sam żył pełnią życia człowieka. Smucił się, płakał u grobu Łazarza i na myśl o zburzeniu Jerozolimy, ale i radował się ze spotkania z przyjaciółmi i z ich sukcesów. Odczuwał radość i smutek, nadzieję i ból fizyczny, cierpienie duchowe i gniew. To nie „dusza” Chrystusa cierpiała, płakała, radowała się, ani „dusza” Chrystusa zmartwychwstała, lecz cierpiał i radował się cały Chrystus jako człowiek, i jako cały człowiek zmartwychwstał.

W tym świetle chrześcijanie współcześni nie mogą uważać ciała za rzecz mało znaczącą, nieważną, ani za przedmiot posiadany przez duszę, za siedlisko grzeszności. Jezus Chrystus, Słowo Wcielone, nie dzielił się na dwie nie mające ze sobą związku jednostki. Współcześni chrześcijanie powinni pamiętać, że dzięki ciału są widoczni dla swoich bliźnich i mogą być im użyteczni, są zdolni porozumiewać się z innymi ludźmi. Mogą dzielić z nimi radość, smutek, współczucie, nadzieję, pragnienie pokoju i działanie, które ma na celu dobro i szczęście wszystkich ludzi na ziemi.

A co z naszym zmartwychwstaniem? Co z przyszłym życiem po śmierci? Czy zmartwychwstaną najpierw dusze, a potem zostaną wskrzeszone ciała? Posłuchajmy, co na ten temat pisze wybitny teolog rzymskokatolicki, znany bardzo dobrze w Polsce z dzieł teologii moralnej, tłumaczonych na język polski — ks. Bernard Haring: „...ośmielam się wyrazić moją osobistą opinią, że nikt z nas, kto jest w Chrystusie, nie będzie oczekował na odkupienie ciała jako „odłączona dusza” aż do paruzji (przyszłego przyjścia — E. B.) Pana na końcu historii. Uważam, iż ci, których udziałem jest doskonałość w miłości Bożej, będą uczestniczyli cieleśnie w chwale zmartwychwstałego Chrystusa, że otrzymają zmartwychwstałe ciało stosownie do stopnia świętości, jaki osiągnęli na końcu swego okresu oczyszczenia. Tak więc tymi, którzy radują się pokojem Chrystusowym po śmierci, nie będą błogosławione „odłączone dusze”, zgodnie z greckim czy stoickim punktem widzenia, uwolnione z więzienia ciała, lecz raczej osoby, które dostąpiły pełni bytu w nowej postaci uwzględniającej odkupienie ciała” (Bernard Haring, *Moralność jest dla ludzi*, Warszawa, PAX 1975, s. 47, 48).

Mądre słowa wybitnego, współczesnego teologa. Bo człowiek — to nie osobno duch i osobno ciało, lecz ciało i duch w zespolonej jedności.

KS. EDWARD BALAKIER

Po zgonie ŚP. Księdza Benedykta Sęka

Na ręce biskupa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w PRL — wpłynęło wiele telegramów kondolencyjnych w związku ze śmiercią Nieodżałowanego KS. BENEDYKTA SĘKA

Wyrazy współczucia przekazał m.in. dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań w Urzędzie Wojewódzkim w Radomiu — mgr Stefan BORKIEWICZ:

„Z powodu zgonu ks. Benedykta Sęka, Administratora Diecezji Krakowskiej i długoletniego Proboszcza Parafii Polskokatolickiej w Radomiu, składam na ręce Waszej Ekscelencji w imieniu Wojewody Radomskiego i własnym — wyrazy współubolewania.

Ks. Benedykt Sęk pozostanie w naszej pamięci nie tylko jako duszpasterz Kościoła Polskokatolickiego w PRL i działacz ekumeniczny, ale również jako powszechnie szanowany człowiek i gorący patriota”.

Telegram kondolencyjny wystosował również w zastępstwie prezydenta miasta Krakowa — mgr Zygmunt SAKIEWICZ:

„W związku ze śmiercią Księdza Benedykta Sęka, Administratora Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, cenionego działacza ekumenicznego i zaangażowanego patrioty — składam w imieniu władz miasta Krakowa wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Jego pamięci”.

PODZIĘKOWANIE

W związku ze zgonem Administratora Diecezji Krakowskiej ks. Benedykta Sęka wpłynęły na moje ręce kondolencje: od Pierwszego Biskupa PNKK z Chicago Franciszka ROWIŃSKIEGO; od zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii — biskupa Leona GAUTHIER; od Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. prof. dr. Witolda BENEDYKTOWICZA; od Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów; od Zarządu Centralnego Kościoła Adwentystów D. S.; od ks. Eugeniusza WIELACHOWSKIEGO ze Szwajcarii, który zamiast kwiatów przyniósł kwotę \$ 100.— (sto dol. am.) — na CENTRUM ZDROWIA DZIECKA oraz wiele depech od kapłanów z kraju i z zagranicy.

Za pamięć, modlitwy oraz wyrazy współczucia, tą drogą składam wszystkim serdeczne podziękowanie staropolskim: „Bóg zapłać”.

Równocześnie słowa szczerzej podziękuję do Przewielebnego Księdza Seniora Karola KUBISZA — sekretarza Oddziału Krakowskiego Polskiej Rady Ekumenicznej i proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie — za słowa uznania dla pracy Zmarłego Kapłana, słowa współczucia i modlitwy.

Składam także serdeczne „Bóg zapłać” Przewielebnemu Księdzu Prałatowi dr. Andrzejowi BARDECKIEMU — przewodniczącemu Ośrodka Ekumenicznego przy Kurii Arcybiskupiej Kościoła Rzymskokatolickiego w Krakowie — za przekazane kondolencje, modlitwy i słowa uznania dla pracy duszpasterskiej Zmarłego.

Warszawa, dnia 22 grudnia 1978 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



TWYM ZMARTWYCHWSTANIEM ŻYJĘ!...

Twym zmartwychwstaniem żyję! Ono I tyś jest we mnie — a ja w Tobie, Panie!
śmierć I żyję Twoim wielkim zmartwychwstaniem!

Mojego życia w Twoje życie zmienia —
I oddech Twój rozszerza moją pierś,
I światłość Twa ma ciemność rozpromienia.

I jestem pełny Ciebie! Czuję: Ty
Stanałeś we mnie — i trwasz
zmartwychwstały —
I Twoją krwią tętno krwi mojej drży,
I hańba ma jest pełna Twojej chwały!

Grobowca mego odrzucony kamień,
Zrzucone śmierci mego życia pęta
I Ty podnosisz w mym ramieniu ramię,

I w głosie hańby mem brzmi moc Twoja
święta —

WOJCIECH BĄK (1907—1961):

Z *Modlitownika, Msza żałobna*





Katedra starokatolicka w Utrechcie

W związku z zaplanowaną sesją Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, która ma się odbyć w Krakowie w miesiącu lipcu 1979 r., biskup Tadeusz R. Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego udał się w dniu 19 listopada 1978 r. do Utrechtu, gdzie z arcybiskupem Marinusem Kokiem przekonsultował bieżące sprawy i program pobytu w Polsce biskupów Unii Utrechckiej.

W dniu 21 listopada 1978 r., na zaproszenie Arcybiskupa Utrechtu, biskup Tadeusz R. Majewski wziął udział w 43 sesji Synodu Starokatolickiego Kościoła w Holandii.



Wnętrze utrechckiej katedry



ciąg dalszy na str. 5



W dniu 12 listopada 1978 r. w Warszawie odbyły się rekolekcje adwentowe i dzień skupienia dla kapłanów diecezji warszawskiej.

Modlitwy prowadził i Mszę św. odprawił ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, a naukę rekolekcyjną, w oparciu o tekst

ośmiu błogosławieństw, wygłosił oraz spowiedź ogólną dla kapłanów przeprowadził zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz R. Majewski.

dalszy ciąg „Z życia Kościoła” na stronie 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (321)

G

Walsh'em opracował i wydał 18 tomową (plus 3 tomy dodatku) *Encyclopédie catholique*, czyli *Encyklopedię Katolicką*; przetłumaczył na j. francuski Pismo św. pt. *La Bible selon la Vulgate*, czyli *Biblia według Wulgaty*.

Glassius Salomon — (ur. 1593, zm. 1656) — niemiecki teolog protestancki, luterski. Napisał m.in. *Philologia sacra* (1623, 36; 5 tomów), czyli *Filologia świata* (czyli biblijna); *Onomatologia Messiae* (1624), czyli *Onomatologia Mesjasza*; *Christologia Mosaica...* (1649), czyli *Chrystologia mozaistyczna*.

Glemma Tadeusz — (ur. 1895, zm. 1958) — ks. rzymskokat., profesor historii Kościoła. Jest autorem kilku źródłowych prac z zakresu zwłaszcza dziejów Kościoła na Pomorzu.

Gley Gerard — (ur. 1761, zm. 1830) — francuski pisarz, teolog, ks. rzymskokat. Napisał m.in. *Histoire de Notre Sauveur d'après E. Evangiles...* (2 t), czyli *Historia naszego Zbawiciela według św. Ewangelii*; *Voyage en Allemagne et Pologne* (1816; 2 t), czyli *Podróż do Niemiec i Polski*.

Glicki Marcin — (ur. 1528, zm. 1591) — ks. rzymskokat., wielokrotny rektor Akademii Krakowskiej, filozof, teolog, lekarz, prawnik, słowem wszechstronnie wykształcony. Napisał m.in. *Philosophia Lutheranorum* (1588), *Filozofia luteranów*.

Gliczner-Skrzetuski Erazm — (ur. ok. 1535 w Żninie, zm. 1603) — ks. i teolog ewangelicki; był też superintendentem poznańskim i bardzo gorliwym misjonarzem luteranizmu. Usiłował również doprowadzić do zjednoczenia ewangelików augsburskich, reformowanych i braci czeskich — w Polsce. Jest autorem szeregu dzieł i przyczynków. Napisał m.in. *De Sacrosancta Trinitate orthodoxae et verissimae observationes* (1565), czyli *O Trójcy Przenajświętszej uwagi prawowierne i najprawdziwsze*.

Gloriot Karol — (ur. 1768, zm. 1844), — ks., francuski jezuita, teolog. Napisał m.in. *Les Pelerinages aux Sanctuaires de la Mere de Dieu* (1840), czyli *Pielgrzymki do sanktuariów Matki Bożej*.

Glosa — (gr. i łac. glossa = język; potem — słowo, wyraz, który należy wyjaśnić) — była to zrazu nazwa uwag, dopisków, objaśnień, poczynionych przez kopistę lub czytelnika na marginesie czy też między liniami czytanych dzieł. Później uwagi te, dopiski, czyli *glosy* zebrano i wydano w oddzielnych księgach, które nazwano *glosariuszami*, a ich autorów *glosatorami*. Później glosami też nazywano komentarze do orzeczeń sądowych i tekstów prawniczych.

Glosolalia — (gr. glossa = język; laloo = mówię) — w teologii katolickiej jest to nazwa charyzmatu czyli daru mówienia różnymi językami (albo i ich zrozumienia). W niektórych wierzeniach glosolalią nazywa się słowa wypowiedziane w stanie ekstazy religijnej i chce się z nich wydobyć sens teologiczny, uważając, iż przejawia się w nich głos Ducha św.

Gładyszewicz Mateusz — (ur. 1798, zm. 1862) — ks. rzymskokat. Przetłumaczył na j. polski jedno z dzieł św. Augustyna mianowicie: *Św. Aureliusza Augustyna o mięście Bożem pierwszych ksiąg pięcioro* (Kraków 1835).

Głagolica — (starocerkiew. — słow. glagol = słowo, litera) — to nazwa najstarszego alfabetu i pisma słowiańskiego, powstałego w oparciu o tzw. małe litery alfabetu greckiego, którą to glagolicę zastąpiła w IX w. cyrylica, a więc pismo ułożone na podstawie glagolicy św. Cyryla w IX wieku. Głagolica-cyrylica są napisane najdawniejsze zabytki piśmiennictwa cerkiewno-słowiańskiego, zwłaszcza psalterze i ewangeliarze.

Gniew — to nazwa uczucia człowieka, uczucia rodzącego się w stosunku do → zła, które istnieje, a które się w efekcie



W dniu 13 grudnia 1978 r., poprzedzona uroczystą Mszą św. odprawioną w katedrze warszawskiej, odbyła się zimowa sesja Rady Synodalnej, poświęcona głównie omówieniu i uczczeniu 60 rocznicy odzyskania niepodległości Polski.

Referat wprowadzający wygłosił biskup Tadeusz R. Majewski.

SPROSTOWANIE

W numerze 1 „Rodziny” z dnia 7 stycznia 1979 r. na stronie 4, w artykule Ks. E. Balakiera pt. „Sakrament małżeństwa w świetle obrad XV Synodu Generalnego PNKK”, zakradł się błąd drukarski. Wydrukowane w artykule: „Wyliczono tych przeszkód piętnaście: 1) pokrewieństwo w linii bocznej”. Powinno być: „Wyliczono tych przeszkód piętnaście: 1) pokrewieństwo w linii prostej i do drugiego stopnia linii bocznej”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (322)

napiętnuje a nawet usiłuje je zniweczyć. Jeśli to uczucie czyli w tym przypadku gniew, skierowane jest przeciw złu faktycznemu, a nie urojonemu czy subiektywnie pojętemu, i jest to uczucie realizowane pod nadzorem wskazań rozumu, jest ono uczuciem dobrym, nazywanym też *świętym gniewem*. Takim świętym gniewem, czyli powodowany takim świętym uczuciem niweczenia zła, zapalał np. Jezus Chrystus, kiedy zobaczył w świątyni jerozolimskiej Żydów kupujących, zarówno w stosunku do nich, jak i w stosunku do przewrotnych i dwulicowych faryzeuszów; w wyniku powywracał w świątyni stojące stoły i stragany kupców i wekslarzy, a faryzeuszów ostro i publicznie strofował. Kiedy jednak uczuciem tym, czyli gniewem, powoduje interes osobisty, chęć zemsty, czyli myśli i czyny z nim związane i z niego płynące wychodzą poza kontrolę rozumu i normy przyjętej moralności, uczucie to nazywa się w teologii w ogóle, szczególnie katolickiej, grzechem i jest nawet jednym z tzw. siedmiu grzechów głównych. Pierwsza forma tego uczucia po łacinie zwie się *ira* (= gniew; oburzenie), druga zaś — *iracundia* (= zapalczliwość; popędliwość).

Gniezno — to jedno z najstarszych miast Polski — jest zarazem pierwszą stolicą polskiej katolickiej metropolii i pierwszego arcybiskupstwa, a potem i siedzibą prymasów rzymskokatolickich: tą arcybiskupią metropolią, a więc wolną od niemieckiej hierarchii kościelnej, Gniezno stało się w 1000 roku. Powstanie miasta łączy się z Lechem. Było ono też stolicą pierwszych książąt i królów piastowskich.

Gnieźnieńskie kazania — to tytuł rękopisu powstałego w XIV w., którego to rękopisu odpis z XV w. znajduje się w Bibliotece Kapitulnej w — Gnieźnie. Rękopis, mający duże znaczenie w zakresie poznania starodawnego języka polskiego ze względu na — uwagi, poczynione na nim w j. polskim i 10 kazań w j. polskim, zawiera 103 kazania w j. łacińskim, które to kazania równocześnie są wyrazem ówczesnej teologii chrześcijańskiej, głoszonej ludowi.

Gnoseologia — (gr. *gnosis* = poznanie; *logos* = słowo, nauka) — to nazwa teorii poznania.

Gnostycyzm — (gr. *gnostikós* = poznawczy) — to najogólniej termin, którym można objąć i którym można nazwać szereg nieprawowiernych poglądów i postaw grup chrześcijan, głównie II i III w., przyjmujących, poza już tradycyjnymi prawdami i zapatrywaniami chrześcijańskimi jeszcze elementy tzw. wyższej wiedzy tajemnej albo dla wtajemniczonych czyli gnozy (gr. *gnosis* = wiedza) i niektórych kierunków filozoficznych i religii (np. babilońskiej, żydowskiej, syryjskiej) z ortodoksyjną już wiarą sprzeczne, i usiłujących teozoficznie stworzyć swoiste, właśnie gnostyczne, chrześcijaństwo. Tymi elementami i poglądami, sprzecznymi z chrześcijaństwem, a przyjmowanymi i głoszonymi przez gnostyków, były m.in. następujące. Odwiecznie istnieje dobro i zło (dualizm) i walka między nimi; byt i świat jest emanacją ze świata bogów, z bóstwa, czy z Boga; niemożliwe jest zmartwychwstanie ciała, istnieje zaś jedynie ciągła ewolucja, w której nie mają mocy z siebie samych → sakramenty; nie może też być mowy o odkupieniu człowieka z grzechu, a o jego jedynie z ciała, więc ze świata materii jako źródła zła, wyzwoleniu i przejściu do wyższego świata, świata dobra, ducha. Na takiej i podobnej płaszczyźnie rozumowania powstawały w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i na gruncie prawowiernego chrześcijaństwa liczne sekty i herezje, wśród których wymienimy tu choćby kilka, łącznie z ich założycielami czy twórcami. Np. Szymon Mag-Mikołaj i nikolaici (łac. *Nicolaus* = Mikołaj — stąd — nikolaici); Walentyn, organizator ruchu gnostycznego na Cyprze; Marcjon z Synopy i marcjonici.

Godlewski Marcel — (ur. 1865, zm. 1945) — ks. rzymskokat., działacz polityczny i społeczny, bardzo zaangażowany w akcji antysemitkiej, z której wycofał się w czasie okupacji hitlerowskiej, bo przyjąwszy z własnej woli w tym okresie administrację parafii rzymskokatolickiej, znajdującej się na terenie getta warszawskiego, spieszył z pomocą Żydom.

**WSPÓLCZESNE
PROBLEMY
KOŚCIOŁÓW
EPISKOPALNYCH
I ANGLIKAŃSKICH**

Jak informowaliśmy naszych Czytelników („Rodzina” nr 43/78 z dn. 22.X.78) nastąpiły radykalne zmiany w doktrynie, moralności i dyscyplinie Kościołów Episkopalnych i Anglikańskich. Zmiany te, które dotyczą trzech spraw, podważyły w poważnym stopniu katoliczność tych Kościołów. O pierwszej zmianie już pisaliśmy — było to wyświęcanie kobiet na urząd kapłański.

Nastąpiły także zmiany w stanowisku Kościołów Episkopalnych wobec sprawy przerywania ciąży i stosunku do homoseksualizmu.

Decyzję formalnego uznania święceń kobiet, jak wspominaliśmy, podjęto na Konferencji Generalnej Kościoła Episkopalnego w USA we wrześniu 1976 r. Wywołała ona prawie natychmiastową reakcję Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, którzy już w tym samym miesiącu (14 września 1976) w oparciu o Pismo Święte i Tradycję stwierdzili, że nie mogą zgodzić się ze święceniem kobiet na urząd diakona, kapłana i biskupa. W sprawie święceń kobiet, również negatywnie, wypowiedziały się Kościoły Prawosławny i Rzymskokatolicki.

Również negatywne stanowisko w sprawie przerywania ciąży zajęła Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej oraz Kościoły Rzymskokatolicki i Prawosławny.

Konferencja Generalna Kościoła Episkopalnego w USA uznała i zaakceptowała homoseksualizm jako swoisty styl życia. Wyrazem tego było wyświęcenie w styczniu 1977 r. na urząd kapłański lesbijki, Heleny Marii Barnet, przez biskupa episkopalnego Paula Moore'a. Zdaniem Konferencji Generalnej, homoseksualiści mają na równi z innymi ludźmi pełne prawo do miłości oraz do duszpasterskiej opieki Kościoła.

Te radykalne poglądy nie znajdują żadnego uzasadnienia w teologii chrześcijaństwa.

**SESJA PREZYDIUM
ChKP W KIJOWIE**

Jak informuje PAP, w Kijowie zakończyły się obrady Prezydium Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Przyjęto dokumenty dotyczące m.in. problemów rozbrojenia, walki z apartheidem i rasizmem oraz sytuacji na Bliskim Wschodzie. W obradach wzięli udział zwierzchnicy i inni przedstawiciele Kościołów z wielu państw.

Póstanowiono zwołać w 1979 r. w Helsinkach posiedzenie Komitetu Roboczego ChKP, na którym rozpatrzone będą kwestie dotyczące uczestnictwa Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w realizacji postanowień Aktu Końcowego KBWE.



Chrześcijańskokatolicka świątynia pw. św. Katarzyny w Laufen

**NOWY PRZEWODNICZĄCY
KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW
DNIA SIÓDMEGO W USA**

Naczelną władzą światowej organizacji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego jest ciało zbiorowe — Konferencja Generalna, mająca swoją siedzibę w Waszyngtonie (USA).

Jurysdykcji Konferencji Generalnej podlegają jednostki administracyjno-kościelne, zwane Dywizjami, prawie we wszystkich częściach świata: w Ameryce Północnej i Południowej, Afryce, Australii, Europie, Azji Południowej i Wschodniej. Ostatnio miały miejsce wybory przewodniczącego Konferencji Generalnej.

Nowym przewodniczącym Konferencji Generalnej Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego został wybrany dr Neal C. Wilson. Zastąpi on dotychczasowego wieloletniego przewodniczącego Kościoła dra Roberta H. Pierzona, który złożył swój urząd ze względu na zły stan zdrowia.

Dr N. Wilson urodził się w r. 1920 w Kalifornii. Dzieciństwo i młodość spędził w Afryce i południowej Azji, gdzie jego rodzice pracowali jako misjonarze. Przez wiele lat kierował rozwojem Kościoła ADS w Egipcie i na Bliskim Wschodzie. W ubiegłym roku otrzymał doktorat honoris causa Andrews University w USA.

**PRAWA WYBORCZE
DLA DUCHOWIEŃSTWA
W RODEZJI**

Zgodnie z informacją prasy zagranicznej, władze państwowe Rodezji przyznały pełne prawa wyborcze tym wszystkim duchownym, którzy mogą wykazać się ślubami ubóstwa. Decyzja ta zakończyła siedmioletni okres starań duchownych katolickich i ewangelickich, którzy dotychczas pozostawali poza marginesem praw obywatelskich w związku z istniejącym w tym kraju cenzurem majątkowym, gwarantującym pełne prawa tylko tym, którzy mogą wykazać się posiadaniem odpowiedniego majątku.



Arcydzieło sztuki złotniczej pochodzące z pierwszej połowy XVII wieku. Znajduje się ono w świątyni św. Katarzyny w Laufen

**DOKTORATY HONOROWE
TEOLOGII DLA KOBIET**

Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Tybindze (RFN) przyznał 5 osobom tytuł doktora teologii honoris causa. Po raz pierwszy w historii

tego wydziału, tytuł ten otrzymały kobiety: nauczycielka religii z Rottenburga Gabrielle Miller oraz pracująca od r. 1959 jako lekarka w placówce misyjnej na terenie Afryki dr Rita Moser.

K O Ś C I O Ł A



Lata dwudzieste w Warszawie. Zamek Królewski (zdjęcie archiwalne)



Cały okres międzywojenny charakteryzował się nieustanną walką [Inteligencji postępowej] i mas robotniczych o wprowadzenie w kraju sprawiedliwości społecznej. Na archiwalnym zdjęciu: jednolitofrontowa demonstracja w dniu 1 maja 1936 r. w Warszawie

Bp Tadeusz R. MAJEWSKI

Na kanwie terażniejszości kilku i o Froncie Jedności

R

ok 1979, który dopiero co rozpoczęliśmy, wprowadza nas w 35-rocznicę powstania Polski Ludowej. Jest to miła okazja, aby na kanwie terażniejszości również i o naszej przeszłości refleksyjnie kilka zdań syntetycznie ujętych napisać.

Obchodziliśmy z pełnym i słusznym poczuciem narodowej dumy kilka doniosłych rocznic. W 1966 roku 1000-lecie Państwa Polskiego, w roku 1978 — 60-lecie odzyskania niepodległości, a w roku 1979 — mamy przed sobą ojczyźniany jubileusz. Każde z tych rocznic przypomina wydarzenia, które dały początek doniosłym procesom historycznym i w sposób zasadniczy rzutowały na dalsze dzieje polskiego narodu.

W roku 1918 Stefan Żeromski ze wszystkimi polskimi patriotami wiał z zachwytem o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jednak w kilkanaście lat później wyraził rozczarowanie z tego powodu, że zmartwychwstała Ojczyzna nie potrafiła zapewnić wszystkim swym obywatelom podstawowej egzystencji. Swoje niezadowolenie przedstawił w wypowiedzi Cezarego, bohatera „Przedwiośnia”: „Cezary patrzył posępnie oczyma na grząskie uliczki pełne nieugruntowanego bajora, na domy rozmaitej wysokości, formy, maści i stopnia, — na chlewy, kałuże, na zabudowania i spalone rumowiska”. Analizując stosunki II Rzeczypospolitej, w zasadnych słowach dał wyraz bólowi z powodu bijących w oczy krzywd robotników i chłopów. Stefan Żeromski posiadał inną wizję wolnej i niepodległej Polski. „Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasów najeźdźców, nadaremnie krwawe lży lała. Polska nie dlatego powstała, żeby dygnitarz cywilny czy wojskowy, pędząc w samochodzie, obryzgiwał dziadków i żebraków, wtulony w każdy kąt, w każde załamanie muru stolicy państwa. Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstwa, szwindłów i oszustw. Polska narodziła się z krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu” (Sno-bizm i postępek. Warszawa, 1929 s. 55).

My, starsi, dobrze pamiętamy okres międzywojenny. Pamiętamy również warszawski wrzesień. Tragedia narodu polskiego w 1939 roku była następstwem błędnej polityki, której uległa nie tylko Polska, ale i cała zachodnia Europa. Sojusze zawarte po pierwszej wojnie światowej okazały się więcej niż wątpliwe. Polska wierzyła sprzymierzeńcom, którzy ją zawiedli. Podczas walk drugiej wojny światowej ukształtowały się nowe sojusze, wynikające z potrzeb interesu narodowego Polski. Naturalnym jej sprzymierzeńcem został wschodni sąsiad — Związek Radziecki, kolejna ofiara hitlerowskiej agresji. Uświadomiono sobie, że dla zabezpieczenia granic i pokoju, również w przyszłości, zajdzie potrzeba wspólnego działania obu narodów.

Po okresie hitlerowskiej okupacji, po nieubłaganej walce otwartej i podziemnej, która toczyła się o to, by „być albo nie być”, po tej ciemnej a długiej nocy, już wtedy zaczęła się krystalizować świadomość potrzeby zmian struktury ustrojowej przyszłego państwa i wizja dróg, które pozwoliłyby na bezpieczny byt narodu, na szybką odbudowę i zapewnienie ciągłego rozwoju kraju.

Na płaszczyźnie szeroko pojętego FRONTU JEDNOŚCI NARODU zespoliły się we wspólnym froncie siły demokratyczne, ludowe, naszego społeczeństwa. Ten patriotyczny front był wspierany przez prawych Polaków, rozsianych w różnych stronach świata, dla których Polska to „wielka rzecz”. W dniu 8 maja 1944 roku, na zorganizowanym wiecej Polonijnym w Buffalo, N.Y. biskup Polskiego Narodowego Kościoła Jan Jasiński m.in. powiedział: „Naród polski znajduje się obecnie w straszliwej niewoli. Mija piąty rok od owych czarnych dni napadu na Polskę. Od tego czasu naród nasz jęczy w kajdanach i cierpi katusze niewoli. Na razie, chwilowo Niemcy są w posiadaniu ziemi polskiej — czasowo. My wszyscy złączeni jesteśmy sercami i duszami z naszymi Braciami i Siostrami w cierpiącym kraju. Jesteśmy z walczącymi w podziemnej Polsce, walczącymi we Włoszech i we wszystkich innych zakątkach świata, na lądzie, oceanach i w przestworzach.

Tej walczącej i cierpiącej Polsce wiele pomóc możemy i pomożemy, gdy będziemy zjednoczeni w wysiłkach naszych, w myślach i czynach naszych. Polska żyć musi. Polska jest w nas i przy nas, wielka męczennica, musi powstać i znaleźć się znowu w gronie wolnych narodów, su-

refleksji o naszej przeszłości Jedności Narodu

werennych, cywilizowanych narodów świata. Ufni w zwycięstwo, idą do boju polscy żołnierze.

(...) Póki życia w piersi, idziemy drogą obowiązku narodowego. Niech się zapali w nas duch narodowy. Niech powstanie Nowa POLSKA wśród narodów całego świata, wielka, wolna, niepodległa. Niech powstanie nowy geniusz Polskiego Narodu i w imię Polski zjednoczy nas w jedną wspólnotę. Niech wróg zrozumie oraz niech odczuje naszą jedność, w której leży nasza potęga i siła..." (*Księga Pamiątkowa Parafii Katedralnej PNKK w Buffalo, N.Y. rok 1945*).

W roku 1945 — tenże Biskup w odezwie do Polonii Amerykańskiej ~~o. H. Pisa~~. Dla nas Polska, to cały Naród. W naszej Polsce jest miejsce dla Bolesława Bieruta, ~~O. Torko-Mosawskiego~~, Roli Zymierskiego, Henryka Świątkowskiego i wielu innych patriotów polskich. Nie ma tylko w naszej Polsce miejsca na Turkwemadę, hiszpańskiego inkwizytora. Do Polski niech wracają ci wszyscy, którzy ją kochają i chcą z tego kraju łez i krwi uczynić kraj dobrobytu i szczęścia.

Polacy. Patriotci, trzeba iść do Polski, do takiej Polski, jaka zaistniała obecnie, do Polski szamocącej się i borykającej się o swe życie, o swą wolność i cieszyć się nią" (ks. prof. dr W. Gastapy).

W maju 1945 r., w największej katedrze św. Jana w Nowym Jorku, biskup Franciszek HODUR przy udziale kilku tysięcy Polaków odprawił dziękczynne nabożeństwo w intencji Wolnej Polski. Mocnym akordem zabrzmiała pieśń: „Przed Twe ołtarze... Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Biskup Franciszek HODUR — przesyłając telegram gratulacyjny pierwszemu prezydentowi Bolesławowi Bierutowi — zawiadomił o delegowaniu do Warszawy biskupa Leona Grochowskiego który w 1946 roku zapewnił władze NOWEJ POLSKI, że półmilionowa rzesza Polaków — wyznawców PNKK jest gotowa do dalszych poświęceń i ofiar, a swoim patriotycznym stosunkiem przyczyni się do odbudowy zniszczonego polskiego domu.

Ojczyzna jest tym naszym wspólnym domem. My dobrze wiemy, jak nieszczęśliwy jest człowiek bezdomny, a jak szczęśliwy ten, który ma dach nad głową. Nasz dom polski. Ojczyzna nasza, przechodziła w przeszłości różne koleje losu. Poznaliśmy straszliwe skutki wojny. Znamy głód, terror hitlerowskiego barbarzyństwa i ciemne dni okupacji. „Kto więc przez druty kolczaste obozów koncentracyjnych patrzył przez lata całe, zazdroszcząc ptakom swobodnego lotu, ten potrafi ocenić wolność i cieszyć się nią”. (ks. dr prof. W. Gastapy).

O nas, POLAKACH, w dzisiejszym świecie można również usłyszeć pochlebne zdania: to pracowity, ambitny, zdolny i dzielny naród. Ten dzielny naród w swoje własne ręce wziął ster nawy Państwa Polskiego i z pięknym skutkiem buduje NOWĄ POLSKĘ, Polskę sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Jesteśmy wdzięczni Polsce za pokój, który zabezpiecza mądra polityka naszych wielkich mężów stanu. Wdzięczni za chleb tej ziemi, którą w dniach II wojny światowej zrosiła obficie krew polskiego i radzieckiego żołnierza, a którą dzisiaj uprawiają spracowane ręce polskiego rolnika. Szczerze kochamy Polskę, nasz kraj ojczysty. Z prawdziwą dumą przyznajemy publicznie, że Polska Ludowa jest nam tak drogą, jaką była dla naszych praocjów Polska Piastów i Jagiellonów.

W Kościele Polskokatolickim księża poświęcają dużo uwagi i okazują wiele zrozumienia dla tej niezaprzeczalnie mądrej myśli ścisłego wiązania religii z poezją, literaturą, kulturą i historią naszego narodu, również ostatniemu naszemu sześćdziesięcioleciu. Jednym z punktów centralnych zebrania Rady Synodalnej, z dnia 13 grudnia 1978 r., było również uczczenie wielu pozytywnych osiągnięć naszej przeszłości i terażniejszości.

Popierając w całej rozciągłości program Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodu — pielęgnujemy i pielęgnować będziemy wśród polskiej ~~polnoznosci~~ religijnej szacery patriotyzm, braterstwo, pokój i sprawiedliwość. Z NOWEJ POLSKI jesteśmy dumni, śmiało podnosimy czoła, tworząc wspólny front — wpatrzeni w świeflaną i piękną przyszłość. W to nasze polskie jutro — idźmy ochotą, zjednoczeni wszyscy we Froncie Jedności Narodu.



Lata siedemdziesiąte! Budujemy Polskę piękną i dostatnią



Przemawia ks. arcybiskup Aleksy, prawosławny metropolita Tallinna i Estonii. Z lewej — mgr Tadeusz Dusik, wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, z prawej — Patrick Hodger, angikański biskup Oksfordu

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach 23 do 25 listopada 1978 obradowało w jej siedzibie, w Warszawie, Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich, organizacji, która zrzesza ponad 100 Kościołów ewangelickich, prawosławnych i starokatolickich z 27 krajów naszego kontynentu, w tym wszystkie Kościoły członkowskie PRE. Obradom przewodniczyli: ks. dr Andre Appell, prezydent KKE,



Ks. dr Glen Garfield Williams

Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich



obradowało w Warszawie

i ks. dr Glen Garfield Williams, sekretarz generalny KKE.

Podczas posiedzenia Prezydium KKE dokonało przeglądu i oceny działalności KKE za okres minionego roku. Szczególnie wiele uwagi poświęcono realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Do Kościołów członkowskich zwrócono się z apelem, aby w swej działalności poświęcały więcej uwagi pracy pokojowej, a szczególnie podkreślały znaczenie wychowania dla pokoju. Ważnym przedmiotem obrad były też przygotowania do VIII Zgromadzenia Ogólnego KKE, które w dniach 18 do 25 października 1979 odbędzie się na Krecie. Za naczelny temat obrad obrano: „W mocy Ducha Świętego wyzwoleni dla świata”. W Zgromadzeniu przewidziany jest udział przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE. Podczas obrad Prezydium KKE w Warszawie poinformowano, że także Kościół Rzymskokatolicki, który nie jest członkiem KKE, zapowiedział przysłanie na Zgromadzenie Ogólne kilkuosobowej delegacji nieoficjalnej. Wyrażono życzenie dalszego zintensyfikowania dialogu pomiędzy KKE a Radą Rzymskokatolickich Konferencji Episkopatu Europy.

Członków Prezydium KKE przyjął na audiencji min. Kazimierz Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań. W niedzielę, 26.XI.78, niektórzy członkowie Prezydium KKE przemawiali w kilku świątyniach Kościołów zrzeszonych w PRE.

K. K.

Przemawia min. Kazimierz Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań. Z lewej — ks. dr Glen Garfield Williams, sekretarz generalny KKE, z prawej — ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE



Członkowie Prezydium KKE i Prezydium PRE na audiencji u min. Kazimierza Kąkole

Biskup PATRICK RODGER jest jednym z członków Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich. Prezydium to — jak już wspomnieliśmy — obradowało w Warszawie w dniach od 23 do 25 listopada ub.r. Po zakończeniu obrad, w niedzielę dnia 26 listopada, poszczególni członkowie Prezydium wzięli udział w nabożeństwach w różnych kościołach. Do naszej, polskokatolickiej katedry, przybył bp Patrick Rodger. Uczestniczył on we Mszy św. odprawianej przez bpa Tadeusza R. Majewskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Witając bpa Rodgera w katedrze, bp. Tadeusz R. Majewski stwierdził, że nasze polskokatolickie świątynie stoją otworem dla biskupów i kapłanów Kościoła Anglikańskiego, gdyż Kościół nasz pozostaje w interkomunii z Kościołem Anglikańskim. Następnie bp. Majewski mówił o życiu i rozwoju Kościoła w Polsce, o udziale Kościoła w ruchu ekumenicznym, o kształceniu studentów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Potem złożył serdeczne życzenia w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia i prosił o przekazanie życzeń arcybiskupowi Donaldowi Cogganowi — prymasowi Kościoła Anglikańskiego.

Po Mszy św. bp Rodger wygłosił do wiernych kazanie w języku angielskim, które prawie w całości przytaczamy.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Miło mi powitać Was tak w moim własnym imieniu, jak też w imieniu Kościoła Anglikańskiego. Jest to moja pierwsza wizyta w Polsce i dlatego proszę mi wybaczyć, że będę przemawiał w moim własnym języku. W ostatnich dniach obradowało w Warszawie Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich, a ja jestem jedynym Anglikaninem wśród nich. Doznaliśmy wspaniałej gościnności i uprzejmości jako goście Polskiej Rady Ekumenicznej. Dzisiaj, po południu, wracam do swego domu blisko Oksfordu. Zachowam we wdzięcznym wspomnieniu tę krótką wizytę w Polsce, mając równocześnie nadzieję, że kiedyś przyjadę tu ponownie.



Biskup Patrick Rodger



Biskup Kościoła Anglikańskiego z Oksfordu Patrick Rodger naszym gościem w Warszawie

Diecezja moja, diecezja oksfordzka, jest terytorialnie największa ze wszystkich diecezji w Anglii. Kieruję nią dopiero od miesiąca. Przez osiem lat byłem biskupem w Manchester, który — jak wiecie — jest przemysłowym miastem. Teraz mam pod swoją jurysdykcją większe i piękne wiejskie terytorium — dolinę Tamizy, włączając w to miasto Oksford, które nie jest dużym miastem, ale za to posiadającym sławny uniwersytet, liczący około 800 lat istnienia. Oksford jest historycznym centrum nauczania chrześcijańskiego. Jeden z moich synów (20 lat) jest obecnie studentem tego uniwersytetu.

Wielka Brytania, podobnie jak wiele współczesnych europejskich krajów na Zachodzie, uległa poważnej sekularyzacji. Wprawdzie oficjalnie jesteśmy chrześcijanami, ale większość ludzi jest obojętna dla spraw religijnych i nie bierze udziału w życiu Kościoła. Stąd też misja nasza jest często kierowana do tych, którzy sądzą, że wiedzą czym jest chrześcijaństwo, ale odrzucili je i de facto nigdy nie słyszeli o Ewangelii Jezusa Chrystusa. Prosimy o pomoc modlitewną naszych braci z Polski, aby misja ta nam się powiodła.

Równocześnie jednak Pan Bóg zawsze zsyła nam znaki nadziei i zachęty. Wspomnę o trzech, które widzimy obecnie w Anglii. Pierwszym jest rozwój bardziej przyjacielskich stosunków między Kościołami. Istnieje w Anglii Kościół Rzymskokatolicki jako wyznaczenie mniejszościowe, istnieje także wielka ilość protestantów, należących do tzw. wolnych Kościołów. W naszym stuleciu, a zwłaszcza od II Soboru Watykańskiego, nastąpił niebywały wzrost współpracy między różnymi wyznaniami. Istnieje serdeczna osobista przyjaźń między dr. Cogganem — arcybiskupem Canterbury i kardynałem Humem z Kościoła Rzymskokatolickiego. Prowadzimy dialog teologiczny i sprawa zjednoczenia posuwa się naprzód. Powinniśmy dziękować Bogu, że żyjemy w czasach, w których mogą być zaleczone historyczne rany wzajemnie sobie przez Kościoły zadawane.

Drugim znakiem jest wzrost powołań kapłańskich. Nawet w wieku materializmu mamy ludzi młodszych i starszych, którzy zgłaszają się do pracy kapłańskiej. Większość z nich, po odbyciu studiów teologicznych, poświęca cały czas Kościołowi, ale są i tacy, którzy pracują jako nauczyciele, inżynierowie i równocześnie pomagają w pracy parafialnej albo w innych instytucjach Kościoła. Ogólna inflacja spowodowała różne kłopoty finansowe, a niektóre, mniejsze parafie, nie mogą na stałe utrzymać księdza, stąd są tacy duchowni,

którzy pracują w zawodach świeckich, a w niedzielę niosą posługę duszpasterską wiernym.

Trzecim znakiem, budzącym nadzieję i bodaj najważniejszym, jest to, że wielu ludzi świeckich coraz usilniej pragnie być czynnymi chrześcijanami, co stwarza możliwość nowego apostołatu. Wielu ludzi dorosłych odczuwa, że nauka jaką zdobyli w młodości jest nieadekwatna do potrzeb Kościoła współczesnego. Dlatego garną się do uzyskania głębszej wiedzy teologicznej, aby mogli wziąć bardziej czynny udział w życiu Kościoła, pozostając równocześnie na swoich, często wysokich, stanowiskach świeckich.

Na zakończenie pragnę wspomnieć, że w lecie tego roku (1978) odbyła się Konferencja Biskupów Anglikańskich w Lambeth. Przez trzy tygodnie obradowaliśmy wspólnie w liczbie około 400 biskupów. Powinniście wiedzieć, że w naszej Wspólnocie Anglikańskiej jest obecnie więcej biskupów amerykańskich aniżeli brytyjskich, a w niedługim czasie może być więcej afrykańskich. Tak więc Kościół Anglikański jest Kościołem — Matką ogromnej, wciąż rozrastającej się rodziny. Jest to dla nas powodem do wyrażenia wdzięczności Bogu, a równocześnie przypomnieniem, że nasze wyspy są tylko małą częścią świata i Anglikańskiej Wspólnoty. Na Konferencji w Lambeth był obecny, jako obserwator, arcybiskup Marinus Kok, starokatolicki biskup Utrechtu. Jego obecność przywodziła na pamięć interkomunię, która istnieje między nami a starokatolikami od blisko 50 lat, tj. od czasu Ugody w Bonn, w roku 1931, włączając w to Kościoły w Europie i w Ameryce, a także Wasz Kościół. Jest to braterstwo niosące ze sobą wielką różnorodność językową, kulturalną, kultową i poglądów teologicznych. Tę różnorodność dostrzegamy także w samym anglikanizmie. Ale Bóg prowadzi wszystkich do jedności, a Duch Święty wie, jak te różnice zniwelować, gdyż jest to Duch Chrystusa, który powiedział: „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem”. Sam Chrystus usunął dotychczasowe bariery między nami i będzie to czynił nadal, dopóki wszyscy nie dojdziemy do jedności w wierze i w poznaniu Syna Bożego, dopóki nie staniemy się ludźmi doskonałymi, posiadającymi pełnię doskonałości Chrystusowej.

Dziękuję za uwagę. Niech dobry Bóg błogosławi Wam wszystkim w Waszej wspólnotie kościelnej i w codziennym świadectwie, jakie składacie Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu.

E. BALAKIER



1979
MIĘDZYNARODOWY
ROK
DZIECKA



POMYŚL
I UŚMIECHNIJ SIĘ!



WEHIKUŁY

Kto z jakiego korzysta wehikułu?
 Odpowiedź znajdziesz na str. 16



Czy jesteś spostrzegawczy?

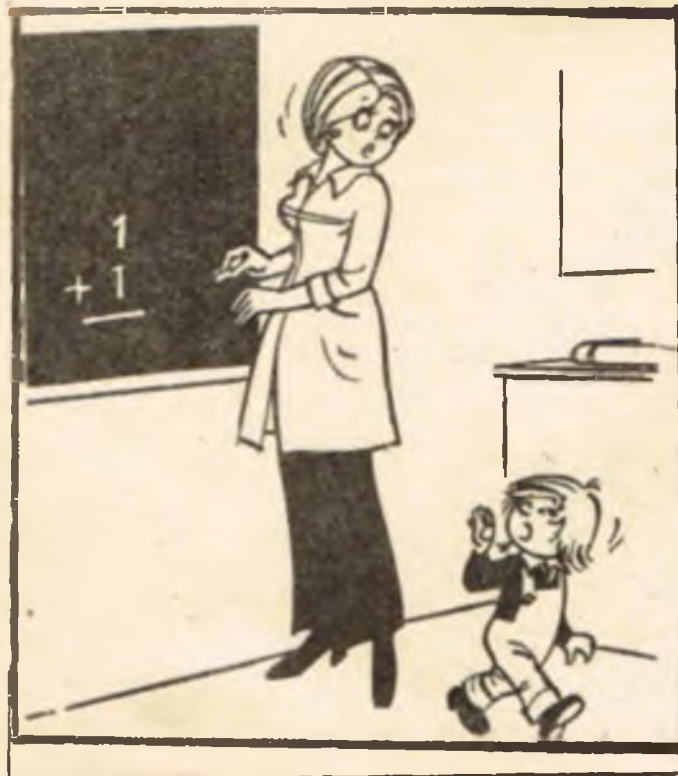
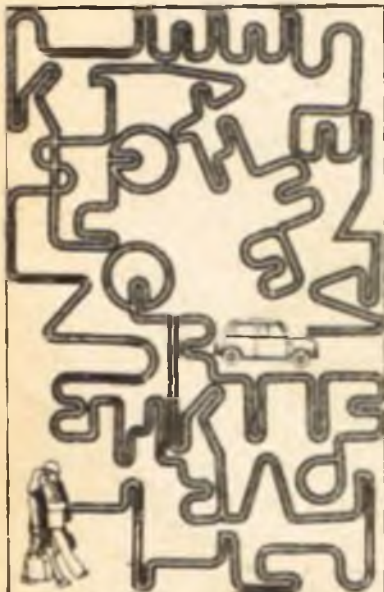


Te dwa pozornie identyczne rysunki różnią się jednak między sobą. Spróbuj znaleźć co najmniej 8 szczegółów, którymi się różnią.



LABIRYNT

Pomóż odnaleźć właściwą drogę do samochodu!



HUMOR

— Chwileczkę, muszę tylko wziąć swój kalkulator!

HUMOR SZKOCKI: Gwiazdkowe prezenty





Legendy polskie

Jest na Ratuszu w Gdańsku herb miasta, na który z zainteresowaniem patrzą przechodnie. Właściwie nie ma w nim nic niezwykłego — podobnie jak i w innych gdańskich herbach — dwa kamienne lwy strzegą tarczy, na której nad dwoma krzyżami widnieje korona króla Kazimierza Jagiellończyka, a jednak ... Jest w tym godle coś odmiennego, coś, co przykuwa spojrzenie, zastanawia i niepokoi. Właśnie o tym godle — o dwóch lwach z gdańskiego Ratusza — pragnęlibyśmy dzisiaj wam opowiedzieć. A może akurat ta legenda zachęci was, drogie dzieci, do zwiedzenia złotej, gdańskiej Starówki, której panoramę widzicie na zdjęciu.

A teraz posłuchajcie. Baśń o lwach z gdańskiego Ratusza napisał FRANCISZEK FENIKOWSKI (ur. 1922).

LWY Z HERBU GDAŃSKA

mieniczek rozbłyskują pierwsze światła, dwa lwy — kamiczni gdańskiego godła, zdają się ożywać. Podnoszą głowy i potrzęsają kudłatymi grzywami i wyteżają oczy pełne tęsknoty i niepokoju.

Przystają zdziwieni przechodnie u stóp kamiennych schodów wiodących do Ratusza, patrzą na piękny portal i pytają o imię mistrza, który wykuł w kamieniu to dzieło, skazując gdańskie lwy nieomylnym ciosem swego dłuta na milczącą tęsknotę i wieczne oczekiwanie.

Na imię mu było Daniel. Stary gdański majster Krzyżakom uczył go stukotem kamieniarskiego młota i szczękiem dłuta, w magicznymi zaklęciami, wywoływał z głazów postacie podziwów miejskich, kupców i żeglarzy, często zartował z tego imienia.

— Był kiedyś taki Daniel, co z lwami żył w wielkiej przyjaźni. Babiloński król kazał go rzucić do lwiej jamy bestiami na pożarcie, ale one, zamiast rzucić się na chłopca, zaczęły się do niego łaskać. Myślę tedy, że i ty dasz sobie radę z tymi lwami, które zamieszkały u mnie miejska Rada.

I powierzał młodemu rzeźbiarzowi coraz trudniejszą robotę. Spod dłuta Daniela wychodziły figury rajców i świętych, mocnych szlachów i rycerzy. Najchętniej jednak rzeźbił lwy, łagodne i groźne, spokojnie drzemiące z pochylonymi łbami i drapieżne, sprężone do skoku, z mięśniami zdającymi się grać pod napiętą skórą. Enthusjastami do jego warsztatu gdańscy rajcy, przyglądali się kamiennym lwom. Podziwiali ich otwarte paszcze, zjeżone grzywy, groźne ślepi.

— Mistrz z ciebie nie lada! — mówili. — Lwy twoje są jak żywe. Aż dziw bierze, że nie ryczą.

Tym większy był ich podziw, że w owym czasie w Gdańsku lwy nie były już tak groźne jak ongi dla nieprzyjaciół Rzeczypospolitej. Nad miasto nadciągały ciemne chmury. Król pruski Fryderyk coraz chciwiej wyciągał grabieżcze ręce po bogaty, nadmołławski port.

— Żle się dzieje! — narzekał siwy majster. — Gdybym nie był już tak stary, rzuciłbym dłuto i wziął muszkiet w ręce. Strzelałbym prosto w serce wroga!

Ale sędziwy kamieniarz nic nie mógł zrobić. Fryderyk tymczasem coraz ciałniej zaciskał swą pętlę na szyi miasta. Pod czerwonymi murami kwidzyńskiego zameczyska zbudował na piaszczystej łasze, leżącej pośrodku Wisły, komorę celną i pod grozą dział i muszkietów żołnierskich ścigał bezprawnie cło z każdej łodzi idącej rzeką do Gdańska.

— Im bardziej ciężki będę jako wróg — mówił — tym chętniej przyjmą mnie jako władcę!

Na nic się nie zdaly namowy i obietnice Fryderyka. Mieszczanie nadmołławskiego portu wierni byli Polsce i nie chcieli się zobowiązywać do niczego, co by było przeciwne wierności owej królowi jęności i najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W tym właśnie trudnym czasie rajcy postanowili przyozdobić głównomiejski Ratusz przy Długim Targu nowym portalem. Któż by mógł lepiej wykonać to dzieło niż mistrz Daniel? Jemu więc też powierzono

pracę. Burmistrz wezwał rzeźbiarza na Ratusz i w pięknej Czerwonej Komnacie, na której powale barwił się obraz wysławiający wieczne przymierze Gdańska z Polską, tak powiedział:

— Wykuj mi w kamieniu nasz herb! Niech go trzymają dwa lwy, wielkie gdańskie lwy, mądre i groźne dla nieprzyjaciół. Niech przypominają po wieczne czasy potęgę naszego miasta.

Daniel pochylił głowę.

— Uczynię, jak sobie życzycie! — zapewnił i wróciwszy do swego warsztatu, od razu zabrał się do dzieła.

Kiedy przystąpił do kucia herbu, odwiedził go stary mistrz i przyjaciel.

— Widzę, że jak ci przepowiedziałem, żyjesz z lwami za pan brat — powiedział przyglądając się robocie dawnego ucznia.

— To dobrze! Mało teraz lwów na świecie. Za to nie brak lisów, wilków i teńdzy.

— Postaram się — powiedział Daniel — by moje lwy przypominały o dawnych, lwich cnotach Gdańska, o męstwie i wierności!

— Jak to uczynisz?

— Obaczysz, mistrzu, w dzień, kiedy ukończę moje dzieło.

Nadszedł wreszcie ów dzień. Mistrz Daniel wraz ze swymi czeladnikami wmurował nowy portal w ceglana ścianę Ratusza. Tłum podziwiał w milczeniu wspaniałe dzieło. Ciszę, jaka zaległa na Długiej i Długim Targu, przerwał nagle czyjś głos:

— Patrzcie! Patrzcie na lwy! Oba zwróciły głowy w jedną stronę. Pomylił się nasz mistrz!

— Podnieśli głowy rajcowie, mieszczanie i żołnierze. Oba lwy patrzyły ku Złotej Bramie.

— Co za błąd! — szepnął burmistrz.

W tej jednak chwili na kamienne schody przedroża wdarł się jakiś kamieniarz w spłówałym kaftanie.

— To nie błąd! — zawołał. — Czyż nie pojmujecie, co to ma znaczyć? Lwy patrzą ku Złotej i Wyżynnej Bramie. Patrzą tam, gdzie zaczyna się Królewska Droga, w stronę, z której przybywają do naszego miasta polscy władcy. Mistrz Daniel pragnął wam przypomnieć, że na na dojamy król Kazimierz zawiesił nad herbowymi krzyżami Gdańska swą koronę. Ogłasza ona wszem wobec, że Polska to matka i opiekunka. Wiedzą o tym gdańskie lwy i dlatego, niewzruszone i wiernie, wpatują monarchy Rzeczypospolitej, czekają na jego powrót.

— Słuchaj! przebiegł przez tłum.

— Oby wrócił jak najspieszniej i wziął nas w obronę przed wrogiem! — wzdychali mieszczanie.

Wrota na ulicę miasta zadudniły buty nieprzyjacielskich żołnierzy i były posępny pogrzebowym werblem przez półtora wieku. Opuszcł smutnie głowę Neptun, stojący na kamiennej fontannie. Długa czarna kamienne lwy na powrót Polski Nocami, kiedy tylko od strony Złotej Bramy dolatywał odgłos kroków czy tętent koni, podnosiły grzywiaste łby, wypatrywały w ciemności, czy czasem nie powraca polski król. Ale mijały lata, a dokoła gdańskiego Ratusza wciąż rozbrzmiewała obca mowa i obce pieśni. Aż pewnego wiosennego dnia zatrzęsły się mury miasta, zakłósały wieże. Potężny huk armat wdzierał się w ulice, którymi pierzchali w popłochu przerażeni wrogowie. Podniosły głowy ratuszowe lwy.

— Słyszysz, bracie, te grzmoty? — mruknął pierwszy. — Nie pamiętam takiej burzy.

— To Polska wraca! — ucieszył się drugi. Czy nie widzisz?

Spod łuku Złotej Bramy wtoczył się w ulicę Długą pierwszy czołg z białym orłem na wieżyczce. Chrobocząc gąsienicami po bruku, wśród trzasku salw i czarnych dymów podjechał pod Ratusz i zatrzymał się na Długim Targu. Otworzyła się żelazna kłapa. Z wieżyczki wyskoczył młody żołnierz z białoczerwonym sztandarem w ręce, podbiegł do Dworu Artusa i wspiął się na jego szczyt. Za nim wtoczyły się na gdański rynek inne czołgi.

— Gdańsk znowu nasz! — zawołał żołnierz. — Wróciliśmy! Odzyskałliśmy miasto — na zawsze!

Potrząsnęły grzywami kamienne lwy z ratuszowego portalu i zaręczyły radośnie, triumfalnie. A wtórował im basowy chór dział i Baltyk, bijący falami o piaszczyste, odzyskane Wybrzeże.

Rozmowy z dziećmi o historii Kościoła

Prześladowanie młodego Kościoła w Jerozolimie i całej Palestynie zmusiło poważną grupę uczniów Chrystusa do szukania schronienia w innych krajach, zwłaszcza w leżącej na północ od Palestyny — Syrii. Chrześcijanie osiedlali się szczególnie chętnie w Damaszku. Właśnie do Damaszku śpieszył Szawel, wysłany przez przywódców starej synagogi, aby walczyć ze zwolennikami nauki Chrystusa i tylko cudowne nawrócenie Szawla pod bramą miasta sprawiło, że nie polała się krew uczniów Chrystusa.

Drugim ważnym i zupełnie bezpiecznym miejscem ucieczki wyznawców Ewangelii była Antiochia — stolica syryjskiej prowincji olbrzymiego imperium rzymskiego. Tu łączyły się szlaki handlowe z całej Małej Azji, a dzięki pobliskiemu portowi — także szlaki morskie z Grecji, Egiptu i dalekiego Rzymu. Już z tych choćby racji Antiochia stanowiła zbiorowisko różnych narodów, kultur, języków i religii. To na pewno zmuszało w jakimś stopniu ludzi do wzajemnych ustępstw, poszanowania cudzych zwyczajów i wierzeń. Dzięki owej, praktycznie bardzo szerokiej, tolerancji, mieszkańcy syryjskiej metropolii mogli swobodnie zachowywać swoje przekonania religijne. Prześladowani w ojczyźnie żydowscy uczniowie Chrystusa znaleźli w Antiochii nie tylko spokój, lecz także wprost idealne warunki do głoszenia Dobrej Nowiny o dokonanym zbawieniu przez Jezusa Chrystusa — Syna Bożego, który stał się człowiekiem.

Wyznawcy Zbawiciela rozpoczęli ewangelizację od licznej w Antiochii kolonii żydowskiej, by niebawem rozszerzyć grono słuchaczy o pogan, zwłaszcza Greków i Rzymian. Pogańskim Grekom i Rzymianom od dawna imponowali Żydzi wiarą w jednego Boga i wysoką moralnością, ale od przystąpienia do religii Mojżeszowej powstrzymywała ich konieczność poddania się obrzezaniu. Głosiciele nauki Chrystusa nie wymagali od przyjmujących naukę przejścia na mazaizm i poddania się obrzezaniu. Bramą prowadzącą do Kościoła był wyłącznie chrzest św. w imię Jezusa. Dzieje apostołskie tak relacjonują ten wspaniały posiew Ewangelii: „Ci, którzy uszli (przed prześladowaniem w Palestynie) dotarli do Fenicji, na Cypr i do Antiochii. Przybywszy do Antiochii przemawiali też do Greków, opowiadając im Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Ręka Pańska była z nimi, bo wielka rzesza nawróciła się do Pana”. Tesknoty pogańskich serc za prawdziwą wiarą i szlachetnym życiem znalazły w Kościele Jezusa swe spełnienie, zaś wspólnota wierzących wzrastała z dnia na dzień, aż zaistniała konieczność określenia tej nowej grupy społecznej jakimś wspólnym mianem. Znalaziono taką nazwę: christia-



Chrześcijanie znaleźli w Antiochii dobre warunki do głoszenia Dobrej Nowiny

noi — chrześcijanie. A więc właśnie w Antiochii zaczęto po raz pierwszy określać wyznawców Chrystusa — chrześcijanami! Wspaniale to miano oddaje istotę przemiany, jaką dokonała się w duszy każdego człowieka, który uznał Jezusa za Boga i przyjął chrzest św. Chrześcijanin to człowiek Boży, dziecko Ojca Niebieskiego, w którym żyje Duch Zbawiciela. Doskonale wyraził to święty Paweł — były prześladowca Chrystusa, a później Jego największy apostoł: „Żyje ja, ale od chrztu już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus. W Chrystusie bowiem wszyscy są sobie równi, wszyscy powinni czuć się braćmi i siostrami, bo w Nim nie ma już Żyda ani Greka, mężczyzny ani niewiasty, biednego i bogatego. Wszyscy są dziećmi Boga, członkami wielkiej kościelnej rodziny. Wszyscy troszczą się o wszystkich, powodowani miłością Chrystusową”.

Tak było wśród chrześcijan w Antiochii. Gdy w Jerozolimie wybuchł głód, chrześcijanie w Antiochii pośpieszyli z pomocą głodującym współbraćiom. Jeśli my, ludzie dwudziestego wieku, chcemy upewnić się, czy jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami, powinniśmy się przypatrywać życiu pierwszych wyznawców naszego Pana i porównywać nasze postępowanie z ich czynami.

KSIAZDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



Z notatnika doświadczonej gospodyni

Nasza pościel świadczy o nas

Gdy wstajesz rano, nie kładź od razu pościeli do tapczanu. Nawet 10-minutowe wietrzenie w oknie czy na balkonie wpłynie korzystnie na miękkość kołdry i poduszek. Podczas gdy pościel zażywa powietrzną kąpiel — ty korzystaj z gimnastyki, łącząc w ten sposób przyjemne z pożytecznym.

Jeśli masz zwyczaj nacierania twarzy na noc kremem — kładź na poduszkę, dla zabezpieczenia przed zabrudzeniem, mały „jasiek” powleczoney łatwym do prania kretonem i zmieniaj na nim poszewkę dwa razy w tygodniu.

Staraj się nie czytać w łóżku, bo to jedna z najprostszych dróg do... drugiego podbródka. Jeśli jednak nie potrafisz usnąć bez książki — podkładaj z tyłu pod głowę dość twardą poduszkę. Nie zapominaj też o jasnym i odpowiednio umieszczonym oświetleniu.

Pościel nie brudzi się „tak z niczego”. Im dokładniej myjemy się przed spaniem, tym dłużej powleczenia zachowują świeży, ładny wygląd.

Jeśli chcesz, aby pościel miała przyjemny trwały zapach, poprzekładaj białiznę na pościelkach kawałkami toaletowego mydła, saszetkami z suchymi perfumami lub tamponami waty nasycenymi wodą kolońską.

Do spania nie układaj poduszek zbyt wysoko, bo to nie sprzyja dobremu wypoczynkowi. Staraj się przywyknąć do spania ułożona płasko, z nogami umieszczonymi nieco wyżej niż reszta ciała.

Nie pozwalaj domownikom, aby siadali na pościeli w tzw. dziennym ubraniu, jedli posiłki w łóżku, obkładali się gazetami i książkami. Wszystko to brudzi i niszczy pościel. Zawsze staraj się chować pościel na dzień — po pierwsze, aby pościel się nie kurzyła, po drugie — aby pokój nie miał „roznieglizowanego”, niedbałego wyglądu.

Jeśli po umyciu ręk na noc nacierasz je kremem lub gliceryną — nakładaj cieniutkie rękawiczki, aby zabezpieczyć zarówno powleczenie kołdry, jak i czytana w łóżku książkę przed zatłuszczeniem. Po upływie godziny można już rękawiczki zdjąć. Należy je prać co najmniej dwa razy w tygodniu.



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród korespondencji napływającej do naszej Redakcji otrzymaliśmy również list p. Józefa N. z Międzyzdrojów, który pisze: „Chętnie czytam prasę religijną, zwracając szczególną uwagę na artykuły dotyczące Pisma świętego i zawartej w nim nauki. Jestem również Czytelnikiem tygodnika „Rodzina”. Wiele korzystam z zamieszczanych na łamach tego czasopisma opracowań z Dziejów apostołskich, gdyż są one napisane rzeczowo i w przystępnej formie...

W prasie świątecznej (Zorza, nr 52/53) zwróciłem uwagę na notatkę, w której — między innymi — była mowa o apokryfach biblijnych. Niestety, podane na ten temat informacje były bardzo szczupłe. Chciałbym dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Tak więc interesuje mnie: Jakie były przyczyny powstania apokryfów? Czy apokryfy spotykane były w Starym Testamencie? Chętnie też przeczytałbym nieco więcej na temat apokryfów związanych z Nowym Testamentem. Czy obecnie księgi te są jeszcze pożyteczne? Byłbym niezmiernie wdzięczny za informacje w tym względzie”.

Panie Józefie! Nazwa „apokryf” pochodzi od greckiego słowa „apokryphos” = ukryty, tajemny. Stąd też nazwa apokryfy określamy księgi zbliżone treścią do ksiąg biblijnych, które ze względu na swe tajemnicze pochodzenie i treść, nie zawsze zgodną z nauką objawioną, nie zostały włączone do zbioru (kanonu) autentycznych ksiąg Pisma świętego. Dlatego ukrywano je przed ogółem wyznawców i wycofywano z obiegu, by nie dopuścić do skażenia depozytu wiary.

Apokryfy starotestamentowe spotykamy po raz pierwszy w I wieku przed Chrystusem, w okresie wojen machabejskich. Po śmierci proroka Malachiasza był on ostatnim prorokiem Starożytności (Starego Testamentu), uciemiężony przez najeźdźców naród żydowski pozostał bez pociechy i nadziei. Wtedy to pojawiają się w literaturze starotestamentowej „pseudo-proroctwa”, dotyczące przyszłych losów Izraela. Nie obiecują już one odbudowy gospodarczej i politycznej potęgi narodu żydowskiego, ale zapowiadają wspaniałą przyszłość na końcu wieków, kiedy znów zatriumfuje sprawiedliwość. Oprócz Księgi Jubileuszów — zwanej również Małą Księgą Rodzaju — wymienia się następu-

jące apokryfy starotestamentowe: Życie Adama i Ewy, Księgę Henocha, Apokalipsę Abrahama, Wniebowzięcie Mojżesza, Testament Dwunastu Patriarchów, Czwartą Księgę Ezdrasza i Trzecią Księgę Machabejską. Każda z tych ksiąg w fantastycznych wizjach stara się niesć otuchę podbitemu narodowi żydowskiemu.

Również Nowy Testament posiada liczne apokryfy. Pojawiały się one w II, III i IV wieku po narodzeniu Chrystusa. Potrzebę ich powstania zdają się rzekomo uzasadniać słowa św. Jana, który przy końcu swej Ewangelii pisze: „Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które, gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które należałoby napisać” (J 21, 25).

Niektóre pisma apokryficzne powstały dla uzasadnienia życia i nauką Jezusa poglądów głoszonych przez błędnowierców. Do tej grupy należy Ewangelia Ebionitów (napisana dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego, którzy byli wegetarianami i praktykowali różne dziwaczne obrzędy) oraz Ewangelia Piotra, podająca szczegóły dotyczące śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Autor jej popełnił błędy historyczne twierząc, że Jezus został skazany na śmierć przez Heroda oraz dodał wiele zmyślonych szczegółów. Ponadto wymieniane są jeszcze: Ewangelia Tomasza, Ewangelia Filipa oraz Ewangelia Bartłomieja.

Inne apokryfy nowotestamentowe starały się uzupełnić wiadomości o życiu Jezusa nowymi szczegółami, których nie podają Ewangelie zaliczane do kanonu ksiąg świętych. Wymieniane są wśród nich takie, jak: „Ewangelia Dzieciństwa”, „Ewangelia Nikodema” czy wreszcie „Akta Piłata”, które starają się przedstawić relację procesu Jezusa, Jego śmierci i zmartwychwstania. Bardzo interesujący jest — pochodzący z II wieku — apokryf, znany jako Protoewangelia Jakuba. Podaje ona wiele szczegółów z życia Maryi i dzieciństwa Chrystusa.

Apokryfy biblijne, jako nie zaliczone do kanonu ksiąg świętych, nie są źródłami Objawienia Bożego. Pomimo to i obecnie są one wartościowe i pożyteczne. Artyści czerpią z nich wiele pięknych motywów religijnych, związanych z dzieciństwem Jezusa. Historycy znaj-



ŻŁOBEK w parafii katedralnej w Warszawie

Fotografia mojego dziecka

„Tę zabawę karnawałową długo będę pamiętała!” — twierdzi pięcioletnia Izabella K. z Warszawy (z prawej). „Tańczyłam wtedy z koleżanką, lalką i Mikołajem. To był mój pierwszy bal!”



dują w nich niejedną szczegół uzupełniającą historię Nowego Testamentu, zwłaszcza, jeżeli podawane fakty są zgodne z tradycją pierwszych wieków chrześcijaństwa. Dla badaczy religii są one cennym źródłem

przy ustalaniu nauki prawowiernej i błędów spotykanych w pierwszych wiekach istnienia Kościoła.

Serdecznie Pana pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE
PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajtcz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dwiegolewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kępińska (seksualna redaktor), Mirosław Kuźel (starszy redaktor).
Adres redakcji i administracji: ul. Książkowa 4, 00-042 Warszawa. Telefon redakcji: 27-85-42 i 27-03-32; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje czas wszystkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kółporozu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-058 Warszawa. Nadesłanych reklamów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zostaje sobie prawa dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-378 Warszawa, ul. Smolna 10/12, Z. 63, C-129. Ni indeksu 37477

RĘDOWATA

(6)

— Skąd pani o tym tak dobrze wie?
 — Domyślam się. Czy twoja mama tak samo się zapatruje?
 — Naturalnie! Mama nie czyta nic po polsku, ze mną rozmawia tylko po francusku i wierzy jedynie w zagranicę.
 — A dziadzi? — spytała Stefcia.
 — O, dziadzio przeciwnie. Zawsze o to sprzeczkę z mamą. Dziadzio mówi, że to wstyd zapominać o swej narodowości — że każdy powinien najwięcej cenić i kochać to, co własne. Ale mamy te argumenty nie przekonują.
 — Twój dziadzio znaczy człowiek.
 — Pani kocha dziadzia?
 — Szanuję go, ufam w jego rozum.
 — I dziadzio panu lubi, ja to widzę. Ale... i Waldy jest tych samych poglądów. Dlaczego pani go nie znosi?
 — Moja Luciu, cóż mnie pan Waldemar obchodzi?
 Lucja odrzuciła ze śmiechem:
 — Wie pani, że między mamą a Waldym wieczne kłótnie. Teraz jeszcze pani przybyła. Biedny Waldy!
 — Kończymy lekcję — przerwała Stefcia. — Masz jeszcze napisać wypracowanie.

Lucja zarzuciła jej ręce na szyję i rzekła pieszczotliwie:
 — To jutro, moja droga pani. Dziś nie nie napisze, czuję to. Tak mnie pani zachwycała literaturą, że o niczym więcej nie mogę myśleć. Musi mi pani dać do czytania coś naszego, a wszystkich Niemców, Francuzów schowam na dno szafy, nie ich tam może jedzą.
 — Nie można wpadać z jednej ostateczności w drugą, moja Luciu. I oby ten powinnas poznać lepiej.

— Ale naszych więcej, prawda? Dziś powiem o tym dziadziowi i Waldy, będą radzi. Waldy zawsze mnie nazywał papużką... Często, przyjeżdżając, pytał: „Cóż tam papużkę nauczyli nowego”? Mama zataja w dąsy, a panna Klara z miłutkim uśmiechem mówiła: „Vous plaisez, monsieur le comte”. (Pan żartuje, panie hrabio). Bo ona nazywała go hrabią. Ale Waldy odpowiadał niby grzecznie, lecz z gniewem: „Nie jestem żadnym comte. Raczy pani zapamiętać”.

— A cóż ma to panna Klara?
 — Obrażała się. Do mnie mówiła: „Votre cousin est d'etestable. Il n'est pas sage”. (Twój kuzyn jest obraźliwy. On nie jest grzeczny) — i przez parę dni nie wychodziła do niego.
 Ale potem było znowu: monsieur le comte, a Waldy ją przestrzegał. Tak zwalo cingie.

— Widocznie pan Michorowski uważa za ulubiony sport dokuczanie nauczycielkom — rzekła Stefcia z przekąsem.

— Ależ co znowu! Waldy nienawdził panny Klary, a ona się w nim kochała, ja wiem. Panna Klara to już zupełnie stara panna, ale w pretensjach. Jak tylko Waldy przyjechał, fryzowała włosy i pudrowała się, aż na suknie puder opadał. Waldy ją ogromnie wyśmiewał. Razu jednego na obiad przysłała upudrowana niemożliwie i opowiadała, że zwiedzałyśmy młyn turbiny. Waldy, wówczas czegoś zły, rzekł bez wahanja: „Znać to na pani!”.
 — „Dlaczego?” — spytała. — „Bo pani cała w mace”. Wtedy gniewała się na niego przez tydzień.

Stefcia wzruszyła ramionami, pomagając Luci składać książki i kajety, i myślała o smutnej doli nauczycielki, która w dodatku jest stara panna. O pannie Klarze słyszała już wiele rzeczy: kpiłi sobie z niej wszyscy, nie chweli. Kiedyś może i ją będą wyśmiewać, choć nie jest stara panna.

A Lucja powolnym głosem mówiła dalej, kręcąc łusną głową:
 — Chciałabym się kiedyś zakochać, wie pani? To musi być przyjemne. Ale w kim? W Słodkowiecach nie ma kandydata. Chyba pan Ksawery. Ha! ha! On ma dużą łysinę i mówi do mnie: „moje dziecko”. Bardzo tego nie lubię. Jest w Ożarówie hrabia Trestka, ale w nim się nie zakocham, bo ma taką gapowatą minę. Zreszta on stara się o pannę Rile. O! szalałabym napewno za Waldym, ale on jest moim wujeczynym bratem. On bardzo przyśtojny i elegancki, ale za poważny, czasem się tylko rozzokazuje.

— Moja Luciu, nie myśl o takich rzeczach — wtrąciła Stefcia. — Jesteś za młoda. Przyjdzie czas i na to. Im później tym lepiej.

— Pani tak mówi, bo sama z tego powodu miała dużo smutków.
 — Skąd wiesz?
 — Wiem od mamy.

Stefcia poruszyła głową.
 — Mama czasem wszystko mi mówi, ale czasem nie. Wskazała cóż w tym złego? Przecież nie zawsze bywa taki koniec rozpaczliwy, zwykle doznaje się dużo szczęścia.



Z dawnych lat

W XVI wieku największym skarbem kobiecej urody była śnieżnobiała cera. Zapewniać ją miała podobna specjalna maza. Oto recepta: Weźmi młodą gołębia, obspraw dokładnie i gotuj jego mięso, aż zmięknie, w terpentynie, potem przyrządź odwar z białka ptaku i dwóch garści płatków lilii i róży, kamforowego miodu, odrobiny oliwy i proszku z dziesięciu prawdziwych pereł. To wszystko do wnętrza gołębia włóż i tydzień tak zostaw, a potem sok z tego wyciśnij i na twarz smaruj. Jak to działało, trudno powiedzieć, ale wonne chyba nie było...

W dwudziestych latach ubiegłego wieku, aresztowano w Londynie w imię bezpieczeństwa publicznego „twórcę” pierwszego cylindra. Przechodząc ulicami Londynu w cylindrze, spowodował omdlenie dwóch kobiet i złamanie ręki jednego mężczyzny. „Kiedy z przestraszu padł na ziemię”.

Specjalista od masażu pan Quirine zaollarował paryskiemu baletowi swe usługi za 10 000 franków. Na swą ofertę otrzymał odpowiedź: „Proszę wpłacić 10 000 franków i może pan zaczynać pracę”.

Już blisko 90-letni G.H. Shaw wezwał do siebie lekarza. „No, jak się pan dziś czuje?” — spytał doktor, a Shaw na to: „Młody człowieku, w moim wieku albo się człowiek w ogóle czuje, albo już nie”.

Starożytni Rzymianie pocałunek przejęli od Greków. Całować się mogli tylko małżonkowie i tylko wtedy, gdy nie było świadków. Pocałunek bowiem był rodzajem kontroli, po której mąż stwierdzał, czy żona nie piła wina (w owych czasach kobietom surowo zabraniano picia napojów alkoholowych). Chybażże szymskich państwo były takie ogromnie surowe. A oto przykład: senator Manilius został pozbawiony wszelkich godności, ponieważ pocałował przy świadkach swoją własną żonę!

Jeden ze znakomitych lekarzy francuskich w roku 1816 został wezwany do pewnej pani, złożonej atakiem serca. Nadmierne tusza pacjentki utrudniała lekarzowi bezpośrednie osłuchanie serca. Wziął więc znajdujący się pod ręką kawałek papieru i skreślił z niego trąbkę. Ku swemu zdumieniu zauważył, że za pomocą papierowej trąbki lepiej słyszy rytm pracy serca, niż przy bezpośrednim przykładaniu ucha do piersi.

W ten właśnie sposób wynalazł się stetoskop. Słowo „stetoskop” wzięło swój początek z połączenia dwóch słów greckich, oznaczających „piersi” i „patrzeć”.

HOROSKOP WEDŁUG DRZEW

(z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach: 5—18 lutego oraz 14—23 sierpnia są spod znaku „CEDRY”.

Słynne „cedry”: Napoleon Bonaparte, Bertold Brecht.
 „Cedry” — jest to drzewo solidne. Uroda jego jest rasowa, rzadka. Posiada duże zdolności zaadaptowania się do wszelkich warunków życiowych, chociaż w marzeniach pragnie najwyższego komfortu. „Cedry” mają skłonność do patrzenia z góry na świat. Co za się — na ogół — dobrym zdrowiem. Są pewni siebie, zdecydowani i trochę drażliwi. Lubią imponować i zwykle osiagają zamierzone cele.

„Cedry” wierzą w siebie, a niepowodzenia wcale ich nie zniechęcają. Tak samo jest w miłości. Partnerzy „cedru” czują oparcie w jego miłostwie i w ciemni jego energii „kładą” sobie życie. Ale uwaga! „Cedry” jest wybredny i czeka na tę jedną, wielką miłość. Ponadto jest bardzo muzykalny i posiada instynkt wodzowski, a także odznacza się umiejętnością podejmowania szybkich decyzji.

PAMIĘTAJCIE, ŻE...

Każdy kęs tortu pomstaje pół minuty w ustach, godzinę w śladku, a trzy miesiące w „biodrach”! Te oto „złota myśl” wypowiedziała jedna z francuskich dyktatorek mody.

Zewnętrzna lupina kartofla nie zawiera witaminy C. Najwięcej jej znajduje się w warstwie wewnętrznej, tj. ok. 1 mm pod powierzchnią. Jeżeli przy obieraniu ziemniaków jest więcej niż 2% lupiny, to „strefa witaminowa” została uszkodzona.

WEHIKULY: 1-F; 2-C; 3-A; 4-E; 5-B; 6-G i 7-D